„Takimi byliśmy- innymi być musimy."

PRZEZ

WŁADYSŁAWA HORNOWSKIEGO.

KWIECIEŃ 1918 ROKU.
MIŃSK.

Takimi byliśmy - innymi być musimy.

„TAKIMI BYLIŚMY- INNYMI BYĆ MUSIMY".

PRZEZ

Władysława Hornowskiego.

Kwiecień 1918 roku.
Mińsk.

Drukarnia Polska „Zjednoczenie" Mińsk-Lit. Podgórna 44.

AKT POKORY.

Była ongi potężna, groźna dla złych sąsiadów, Polska, a granice jej ciągnęły się od morza do morza. Była ona przedmurzem chrześcijaństwa i cywilizacji europejskiej, o które w ciągu całych stuleci rozbijały się napady dziczy tatarskiej i fale fanatyzmu mahometańsko-tureckiego. Była ona bogatą, ludną i wpływową. Budowali ją i Chrobry, i Krzywousty, i Łokietek, i Kazimierz, i Jagiełło, budowali ją wygodnie, a szeroko, a przestronnie, aby rozradzającym się pokoleniom następnym nie było w niej za ciasno. A twórcy owi z miłością, sumiennie i praktycznie ją budowali, gdyż budowa ta przetrwała prawie tysiąc lat. I nie ich to wina była, że późniejsze pokolenia nie restaurowały jej i nie podtrzymywały w całości oraz porządku, a lekkomyślnie, rujnując ją same i opieszale broniąc od niszczenia i grabieży sąsiedzkich, pozwoliły jej rozsypać się w gruzy. Nie tatarskie to bowiem najazdy ani tureckie, szwedzkie lub moskiewskie wojny i nie zewnętrzne wpływy polityczne obaliły Polskę lecz sprawiły to wady, błędy, zbrodnie i niedołęstwo samych polaków. «Miałeś, chamie, złoty róg — ostał się ci jeon sznur»...

Czyż mogło bowiem długo istnieć państwo, — w którem król, obdzierany nieustannie przez magnatów i szlachtę z wszelkich przynależnych mu praw i autorytetu, stawał się stopniowo z rzą-

dzącego i kierownika nawy państwowej lalką, manekinem lub popychadłem; — w którem napęczniali pychą, egoizmem i próżnością magnaci, owe «królewięta», robili, co chcieli, walcząc między sobą o wyższe stanowiska lub wpływy na króla i rządząc się w niem, jak szare gęsi, a gdy im nie w smak były rządy jakiegokolwiek króla, to podnosili rokosze, jak Zebrzydowski i Lubomirski, lub zdradzali i naprowadzali na własną ojczyznę nieprzyjaciół, jak Radziejowski i Radziwiłł, — w którem każdy mógł bezkarnie popełniać wszelkie zbrodnie, byleby był dygnitarzem i posiadał bogactwa oraz wpływy; — w którem swary, kłótnie, pieniactwo, najazdy, mniejsze lub większe wojny domowe były codzienną rzeczą; — w którem prawdziwa obywatelska i państwowa karność prawie nigdy nie były znane, a ogólna samowola przeszła w chroniczną anarchję; — w którem pojęcia o swobodzie obywatelskiej i państwowości były tak głupio i lekkomyślnie zrozumiane i przeprowadzane, że, naprzykład, jakiś jeden przekupiony, nikczemny lub pjany warchoł mógł owem historycznie — bezmyślnem «veto» zrywać cały sejm, składający się chociażby z najszlachetniejszych obywateli i omawiających chociażby najniezbędniejsze dla kraju prawo; — w którem prawdziwy patryotyzm i polityczna samozachowawczość tak były słabe i nierozwinięte, że obywatele stawali do obrony swego kraju tylko wówczas, gdy już był nóż na gardle, i że to doprowadzało do zajęcia prawie bez oporu całego kraju przez obcy naród, jak to było za Jana Kazimierza, lub do znoszenia nieustannych niszczycielskich napadow tatarskich; — w którem słomiany, krótkotrwały zapał pojedyńczych czynów wojennych nie był podsycany niezłomnem postanowieniem doprowadzenia całej wojny do ostatecznego, bezwzględnego zwycięstwa, jak to było, naprzykład, po Grunwaldzie i po Beresteczku; — w którem jedynemi prawie zajęciami przeciętnego obywatela, poza kierownictwem prac gospodarczych, były: obżeranie sie, spijanie się, i burdy z sąsiadami lub na sejmikach; — w którem materjalistyczne przywiązanie obywateli do dóbr ziemskich i pragnienie spokojnego oraz sobkowskiego wżywania ich, połączone z lenistwem w doskonaleniu się umysłowem, etycznem i duchowem, stały się w końcu chorobami ogólnemi i zasłoniły szersze widnokręgi oraz wyższe ideały życiowe i państwowe.

Tak, ani Bóg, ani szatan, ani potężni sąsiedzi, ani zewnętrzne wpływy polityczne nie oddziałali bezpośrednio na upadek gmachu państwowego Polski, lecz runął on dlatego, że stoczył powoli jego ściany czerw wewnętrznej niezgody, anarchii, lenistwa i egoizmu. Musimy z całą pokorą, z całą tragiczną szczerością, patrząc odważnie w oczy hańbie i zbrodni naszych pradziadów, uznać i stwierdzić tę prawdę, że oni to, oni, nasza krew, przez brak rzeczywistej, stałej miłości ojczyzny zgubili Polskę i pozbawili nas, swoich wnuków, własnego kąta, rzucając na poniewierkę u bezlitośnych i egoistycznych sąsiadów. Oni, i nikt inny, są odpowiedzialni za to, że dzieło rąk Piastowych i Jagiellonowych leży w gruzach, a my, bezdomne dzieci marnotrawnych i hulaszczych ojców, jesteśmy tanimi i lekceważonymi dzierżawcami lub najmitami we własnej spuściźnie.

Lecz fakt już się stał, nic się nie cofnie wstecz, więc poco odgrzebywać stare błędy, omyłki i winy naszych zmarłych ojców, poco rozdrapywać i jątrzyć prawie zabliźnione już rany? «Minionych czynów z progu wieczności sam Bóg nie odwoła». Zdawałoby się, że w tem niema żadnego sensu. W rzeczywistości jednak jest w tem odzwierciadleniu i przypomnieniu sobie wad i win ojców naszych wielka racja, gdyż my jesteśmy przecież nieodrobnemi ich dziećmi we wszystkiem, jak cieleśnie, tak umysłowo, uczuciowo i duchowo. Zarodki lub rozwinięte już cechy i właściwości naszych przodków krążą i działają w naszych mięśniach, krwi, systemie nerwowym, uczuciach, pragnieniach i myślach. Nie bez powodu też Przeznaczenie karze dzieci za winy ojców, a czyni Ono to nie dlatego, że dziecko według jakiejś mściwej i okrutnej sprawiedliwości powinno odpowiadać za to, co popełnił ojciec, lecz dlatego, że w dziecku tkwi na razie biernie to zło, które znalazło już swój zbrodniczy wyraz w czynie ojcowskim. Rzadko się to bowiem zdarza, aby u ojca zbrodniarza było cnotliwe dziecko.

Posiedliśmy więc i my, polacy, w spadku duchowym dużo wad, ułomności i słabości swoich przodków, co doprowadziły ich do utraty ojczyzny, a nam dotychczas przeszkadzały ją wskrzesić. Lecz ponieważ każda wada ludzka, jak i każda zaleta, wśród pewnych warunków i okoliczności zanikają, a wśród innych się rozwijają i potęgują, przeto i nasze dziedziczne wady przybrały inne od-

cienie i stopnie, niż wady naszych przodków. Jarzmo stuletniej niewoli i idący z nią w parze powolny zanik wybitnego indywidualizmu narodowego, a także pewne ogólne spodlenie się, stłumiły w nas potężne namiętności naszych ojców i osłabiły rozmach, jak w zbrodni, tak i w cnocie. My, karłowate, anemiczne dzieci tryskających nadmiarem krwi, zdrowia i temperamentu ojców naszych, nędzni, znikczemniali epigoni niezłomnych rycerzy z pod Grunwaldu, niezwyciężonych skrzydlatych husarzy, potężnych warchołów — indywidualistów, jak Samuel Zborowski, pysznych magnatów — królewiąt, jak Jeremi Wiszniowiecki, szlachetnych Bajardów polskich, jak Stefan Czarniecki, — my prawie nie posiadamy już ani ich dumy, nieraz bezmiernej, ani pychy szatańskiej, ani żądzy bezgranicznej, niczem nie krępowanej swobody, ani warcholskich popędów, gdyż te i podobne im namiętności i wady wyrastają tylko na gruncie odczuwania w sobie olbrzymich a nieopanowanych sił żywiołowych, których właśnie u nas niema.

Lecz zamiast wybujałych namiętności ludzi silnych w nas rozpleniły się wady, chucie i braki ludzi słabych, stosownie do naszego indywidualnie — narodowego ustroju psychicznego. Otóż te nasze współczesne, — dziedziczne i nabyte, — dominujące wady narodowe można podzielić na pięć głównych grup.

Do pierwszej grupy, dotyczącej sfery towarzyskiej, należą: próżność, pusząca się stanowiskiem, pochodzeniem, tytułem, bogactwem, wpływami, nawet przystojnością; blaga i brak szczerości, którą angielski pisarz, Carlyle, uważa za niezbędną cechę wszelkiego uczciwego i wartościowego człowieka; zwracanie uwagi przeważnie na pozory i formy i przecenianie ich kosztem treści; brak powagi, gadatliwość, pajacowstwo i nieustanne bawienie się w dowcipność, najczęściej zapomocą wyśmiewania swych bliźnich; zamiłowanie do blichtru i strojów nie tylko u kobiet, lecz i u mężczyzn, co, naprzykład, obecnie przejawia się w przeważnym napływie polaków do pułków amarantowych i żółtych ułanów, w noszeniu orzełków, różnych nieprzynależnych odznak i ozdób cywilnych lub wojskowych; życie nad stan i chęć uchodzenia za coś wyższego pod każdym względem, niż się jest w istocie. Dlatego na nieszczęście tak dużo jest u nas frazesowiczów, dowcipnisiów, bawidamków i elegantów — gentlemanów podlejszego gatunku, a zbyt ma-

ło ludzi poważnych, skromnych, w milczeniu pełniących swój obowiązek, na których można z całem zaufaniem oprzeć się w każdej sytuacji, i którzy właśnie są solą ziemi.

Do drugiej grupy, dotyczącej sfery czynu, należą: nieumiejętność i niechęć do ciągłej, nieprzerwanej, systematycznej pracy; brak zdolności do nieustannych natężonych wysiłków; brak żelaznej, nieugiętej wytrwałości w dążeniu do celu, nie zrażającej się niczem, żadnem niepowodzeniem, porażką lub przeszkodą; zamiłowanie do pasożytniczego próżniactwa oraz nieocenianie należyte i lekkomyślne marnowanie czasu w pustych rozmowach, odwiedzinach nieciekawych ludzi, bezmyślnych zabawach i przewlekłem wykonywaniu pracy jakiejkolwiek; prawie kompletna, występna nieobecność punktualności w dotrzymywaniu słowa, umowy i zakończeniu pracy na czas; brak odważnej inicjatywy i twórczej, rzutkiej przedsiębiorczości. Wynikiem, jak i dowodem tych wad jest zupełna nieobecność w naszym narodzie wielkich wynalazców, uczonych i przemysłowców. Nie posiadamy, niestety, ani Stefensonów i Edisonów, ani Humboldtów i Darwinów, ani Wanderbildtów i Carnegie'ch.

Do trzeciej grupy, dotyczącej sfery społecznej, należą: egoistyczna rozbieżność ukochań i interesów poszczególnych klas społeczeństwa; brak nie tylko wzajemnej miłości chrześcijańsko-narodowej, lecz i abecadłowej, praktycznej, samozachowawczej jedności i solidarności, które istnieją nawet u mrówek i pszczół; brak umiejętności skupiania wszystkich sił narodowych i koordynowania pojedyńczych wysiłków do osiągnięcięcia ogólnych celów; brak poczucia zależności swego postępowania i działalności od spraw narodowych. Wogóle należy zaznaczyć, że w nas jest niemało instynktów antyspołecznych, i więcej, być może, są w nas rozwinięte w kierunku społecznym siły odśrodkowe, niż dośrodkowe. I chyba ta nasza wada narodowa najskuteczniej się przyczyniła do upadku Polski.

Do czwartej grupy, dotyczącej sfery polityczno-państwowej, należą: naiwna łatwowierność, łapanie się na słodkie słówka dyplomatów oraz zbyteczna, dziecięcia ufność w obietnice i przyrzeczenia w stosunkach politycznych; rządzenie się w polityce sentymentalizmem i wiarą w jakieś sympatje i przyjaźnie obcych państw

wówczas, gdy te rządzą się bezwzględnością i wyłącznem dbaniem o własny interes; brak gorącego, wzniosłego i stałego patryotyzmu, który przejawia, się nie tylko w czynach wielkiego znaczenia i światowego rozmachu, nie tylko w Grunwaldach i Wiedniach, lecz i w drobnych postępkach codziennego życia, z których przecież kształtuje się życie całego narodu, nadające moc lub słabość organizmowi państwowemu. Wszak my jesteśmy znani całemu światu ze swej niezaradności i analfabetyzmu w zewnętrznej polityce, jak i ze szlachetnej, lecz marnotrawnej, niepotrzebnej donkiszoterji Wiedniów i Somosierr, lecz natomiast nie stać nas na wydanie takich twardych, praktycznych i bezwzględnych polityków oraz budowniczych państwowych, jak Richelieu lub Bismark.

Do piątej grupy, dotyczącej sfery kultury umysłu i ducha, należą: nadmierna żądza zabaw i materjalistycznego używania życia; rozpraszanie umysłu na drobnostki codziennego i towarzyskiego życia oraz nieumiejętność długotrwałego skupiania go na jakiejś jednej wyższej myśli przewodniej lub celu; powierzchowne traktowanie życia wogóle i brak szerokich horyzontów myślowych i etycznych oraz zdolności do głębokiego, wyczerpującego rozmyślania. Wskutek tego my nie możemy pochwalić się żadnym wielkim filozofem, myślicielem i reformatorem w jakiejkolwiekbądź dziedzinie twórczości umysłu i ducha.

Więc uderzmy się w piersi my, naród, którego przodkowie przez swe warcholstwo zgubili swoją ojczyznę, i który sam dotychczas tylko wegietował nędznie, bo był narodem niedołęgów i mazgajów, kierujących się przez całe życie bierną dewizą «jakoś to będzie», bojących się energicznych wysiłków, zuchwałych oraz ryzykownych przedsięwzięć i wytrwałego dążenia do celu. Uderzmy się pokornie w piersi i uznajmy skromnie, że zasłużyliśmy na te wszystkie cięgi losu i cierpienia, jakie nas prześladują od tylu lat, bo zbiera się zwykle tylko to, co się posiało.

SURSUM CORDA!

Lecz po przyznaniu się szczerem do swoich wad i błędów, po upokorzeniu się przed samokrytyką i naszym ideałem narodowym, mamyż przestać wierzyć w swoją wartość, stracić zaufanie do

swoich sił, zabić w sobie poczucie godności narodowej i wpaść w bezczynną apatję, a w końcu w ostateczne znikczemnienie? Jesteśmyż narodem do niczego, który wyszafował wszelkie swoje fizyczne, moralne i umysłowe siły, narodem, który nie godzien jest niezależnego istnienia? O nie: Przenigdy! Takie pokorne uznanie swoich wad i win narodowych powinno w nas wywołać tylko chęć pozbawienia się ich i uniknięcia na przyszłość, a także wskazać drogi, jakiemi należy stopniowo do tego zdążać, — bo tylko wtenczas jest jeszcze nadzieja poprawienia się, gdy pojedyńczy człowiek lub naród nie uważa siebie za doskonałość, widzi jasno i uświadamia swoje wady i błędy oraz nie zwala ich na losy, Boga, warunki i okoliczności. Rozumnych uczą cudze omyłki, głupców zaś i własne nie uczą.

Każda jednostka, każdy naród, jak i wszystko, co istnieje na ziemi i we wszechświecie, ma swoje braki i wady, bo wszystko nie znajduje się jeszcze w zakończonem stadjum doskonałości, lecz bez przerwy, choć bardzo powoli, drogą ewolucji postępuje od ogólnie, zgruba zarysowanych kształtów do jakiegoś dalekiego ideału, którego określonych form my sobie przedstawić nie możemy nawet w przybliżeniu. Nic więc dziwnego, że i my posiadamy, jak wady, właściwe wszystkim narodom, tak też i nasze indywidualne.

Lecz, jak każdy inny naród, posiadamy my i zalety, które rehabilitują nas i za które przebaczyć nam można dużo wad. Zalety te wskazują, że naród nasz nie jest jakimś nikczemnym wyrzutkiem ludzkości, jakiemś nieprawem jej dzieckiem. Zalety te równoważąc do pewnego stopnia ich wady i błędy, pozwoliły naszym przodkom zbudować rozległe państwo, chronić je od upadku prawie tysiąc lat, a nam dały możność zachować swą indywidualność i żywotność narodową aż dotychczas. Aby pokrzepić naszego ducha i spotęgować poczucie godności narodowej i osobistej oraz wiarę w swoje siły, rzućmy teraz wstecz wzrokiem na jasne strony i czyny życia naszych przodków, a potem uprzytomnijmy sobie swoje własne zaloty.

Największy wróg naszego narodu nie zaprzeczy posiadaniu przez naszych przodków fizycznej odwagi, dzielności i bohaterstwa, przejawiających się na polach walki. Po przez wieki grzmią surmy zwycięzkie Płowiec, Grunwaldu, Kircholmu, Wiednia, Beresteczka.

Gdy trzeba było bronić swojej wolności i całości swojej Ojczyzny, nasi przodkowie umieli w chwili wielkiego niebezpieczeństwa w trzy tysiące jazdy roznosić na kopytach końskich osiemnastotysięczne wojska wyćwiczonych i zahartowanych w walkach żołnierzy Gustawa Adolfa, umieli stawić w zadziwiająco małej aż do śmieszności liczbie rycerzy zwycięzki, nieprzełamany opór nieprzeliczonym ćmom tatarskich i tureckich wojowników, gdzie jeden bronił się przeciwko kilkunastu. A któryż naród tak ukochał wolność, że nawet w osobie swoich najlepszych dzieci, jak naprzykład Kościuszko, szedł jej bronić u obcego sobie narodu na drugiej półkuli ziemskiej? Chyba jedni francuzi. I który naród z taką rycerską, bezinteresowną donkiszoterją; nie żałując swej krwi ani trudów, stawał w krytycznej chwili w obronie swego sąsiada przed groźnym wrogiem, jak to było, naprzykład, w onej przepięknej, zaszczytnej dla naszego dorobku historycznego, chwili pod Wiedniem? Ustępowali-ż nasi przodkowie gospodarnością i zapobiegliwością innym narodom? Zamożność i zasobność Polski dowodziła ich dzielności i w sferze praktycznego życia. A jak wielkiej, odczutej scrcem religijności, która świadczy o wyższym poziomie kultury moralnej, dowiedli nasi przodkowie wówczas, gdy, nikczemnie i dobrowolnie ugiąwszy swój kark pod jarzmo szwedzkie,—na wieść, że ciemięzca targnął się na Jasną Górę, podnieśli się ze swego upadku i stanęli, jak jeden mąż, w obronie świętości tego miejsca, służącego u nich niby symbolem opieki Matki Boskiej nad Polską; i tak rozgorzały ich serca oburzeniem na świętokradztwo, że w obronie honoru swej Opiekunki ponieśli na ofiarę życie i mienie swoje, aż po uporczywych i krwawych walkach wyrzucili najezdzcę z granic swojej ojczyzny.

A my, nieodrodni ich potomkowie, czyż nie posiadamy miłości do ojczyzny, która woli biedę w domu, niż dostatki na obczyźnie, i nigdy, nawet w oddaleniu, nie traci z nią serdecznego związku, — ukochania swobody, przejawiającego się w nieustannem domaganiu się niepodległości Polski i w ciągle następujących po sobie powstaniach, topionych przez moskali we krwi naszej i duszonych torturami więziennemi, szubienicami i Sybirem, — waleczności, która tak niedawno zabłysła Krechowcami i dumnie wyrzekła, że żołnierz-polak dobrowolnie nie oddaje oręża, — pewnej karności i umiejętności organizowania się, co się spostrzega w istnieniu róż-

nych związków społecznych i patryotycznych oraz legjonów i korpusu polskiego na Białorusi, — kultury etyczno-społecznej, która w większości wypadków stawała odpornie przeciw anarchji rosyjskiego bolszewizmu, — kultury umysłowej i estetycznej, wśród której wyrosły takie kwiaty, jak Mickiewicz, Krasiński, Słowacki. Sienkiewicz, Moniuszko, Matejko, Siemiradzki i inni.

A więc «sursum corda!» W górę serca! Bez mieszczańskiej pychy, zarozumiałości i próżności, jak również bez przesadnej również i niewolniczej, beznadziejnej pokory oceńmy należycie swoją wartość, zdolności i siły i postanówmy energicznie i pracowicie dobijać się przynależnego nam miejsca w szeregu innych kulturalnych narodów. Gdy to będziemy czynić ze spokojną powagą, nigdy nie upadając na duchu, nie tracąc poczucia narodowej godności i nie poddając się zwątpieniom, chociażby postęp szedł powoli, wówczas możemy być pewni, że stoimy na doskonałej drodze. Bo my, jak każdy inny naród, mamy swoje posłannictwo dziejowe, które musimy godnie spełnić. I bardzo być może, że to nasze posłannictwo jest pierwszorzędnej wagi. Wszak byliśmy ongi przedmurzem, chrześcijaństwa na wcchodzie Europy. Dlaczego dzisiaj nie możemy być, naprzykład, przedmurzem kultury europejskiej od brudnych fal brutalnego, rozbójniczego chamstwa bolszewizmu rosyjskiego? A dlaczego jutro nie możemy być obdarzeni jeszcze wyższem posłannictwem, po spełnieniu niższych misji?

Nasze zaś specjalne, narodowe posłannictwo, o ile można wnioskować z przebiegu naszej historji i z naszych cech narodowych, to być sercem ludzkości. Bo jeżeli ludzkość będziemy rozpatrywać z punktu widzenia fizycznego lub psychologicznego, jako zbiorowy organizm, złożony z pojedyńczych narodów z ich indywidualnemi właściwościami, to być może francuzi będą jej umysłem, włosi — estetycznem poczuciem piękna, anglicy i niemcy — wolą i charakterem, rosjanie — atawistycznymi popędami zwierzęcymi, my zaś, polacy — jej uczuciem. Wszak to nasz narodowy poeta, Mickiewicz, który kochał i cierpiał za miljony, powiedział: «Miej serce i patrzaj w serce». Wszak to nasi przodkowie wznosili toasty na wszystkich ucztach i zabawach ze słowami «Kochajmy się». I istotnie, u nas uczuciowość wyższą jest, niż u innych narodów, i dochodzi nieraz aż do przesady, stając się sentymentalizmem i czułost-

kowością. Grając na naszej uczuciowości, sentymentaliźmie i wspaniałomyślności, można nas było prowadzić, jak to się mówi, aż do piekła. I głupcami okazali się moskale, nie mający ani krzty przenikliwego politycznego zmysłu, gdy zamiast brania nas za serce pewnemi ustępstwami i polityczną grzecznością, jak to czynili do pewnego stopnia austryjacy, — oni deptali nasze najświętsze uczucia narodowe i religijne swym ciężkim chamskim butem...

Posłannictwem więc naszem jest być apostołami miłości wszechludzkiej, przyjaźni oraz innych szlachetnych i rycerskich uczuć wśród takich suchych, zimnych, wyrachowanych i prawie brutalnych w swym egoizmie narodów, jak naprzykład, anglicy, amerykanie, niemcy, francuzi. I jeżeli ideałem ludzkości, według proroctw Chrystusa i innych wzniosłych reformatorów, jest zlanie się jej w jednolita, spojoną miłością i wzajemnym szacunkiem, doskonałą całość, to posłannictwo nasze jest pierwszorzędnej wagi i my powinniśmy nie uchylać się od niego, lecz, uświadomiwszy je sobie dokładnie, sprostać mu należycie.

DO CZYNU!

Jak wszędzie, tak i u nas, było i jest niemało ludzi podlejszego gatunku, to jest ludzi bez żadnych ideałów, bez wyższych ukochań, bez marzeń o lepszem, wznioślejszem jutrze; wystarcza im, gdy ich koryto jest pełne, gdy we własnym ich chlewku jest ciepło i gdy mogą bez przeszkód wykonywać wszystkie swoje fizjologiczne funkcje oraz zadowalniać możliwie najobficiej swoje cielesne apetyty. Aby żyć takiem życiem bez troski, bez duchowych udręczeń, które prawie zawsze stają na drodze dążących do wszechstronnego rozwoju i wyższych zadowoleń, — gotowi są zgodzić się na posłuszeństwo byleiakiemu obcemu gospodarzowi, który zamyka ich na zamek i trzyma w niewoli, strzyże, orze nimi i wozi ciężary na nich, ale za to karmi ich, myśli za nich i broni od innych gospodarzy, Takich właśnie ugodowców, których ugodowość wykwita tylko z pragnienia sytości brzucha i nierozwinięcia duchowego, było i jest wśród nas sporo. Dla nich wszystko jedno, kto będzie nimi rządzić: Hohenzolerny, Habsburgowie, czy wreszcie Romanowy lub

Lejba Trocki; wszystko jedno też dla nich, czy Polska będzie prowincją jakiegokolwiek sąsiedniego państwa lub jego autonomiczną częścią, czy też państwem niepodległem; nie kiwnie on nawet palcem, żeby jego ojczyzna była tem lub owem, albowiem tam jego ojczyzna, gdzie mu jest dobrze, to jest, gdzie mu do syta dają jeść i nie bardzo mocno biją. Lecz oniż to są ludźmi? Oniż są prawdziwymi członkami narodu i obrońcami swego kraju? Z nimiż się liczy ludzkość w najżywotniejszych kwestjach swego życia? Nie, to są ciury, maruderowie i pociągowe zwierzęta narodu. Oni są, jak mówią dosadnie niemcy, nawozem dla kultury wyższych i szlachetniejszych sfer oraz jednostek każdego narodu.

A więc precz z nimi do ostatnich szeregów narodu naszego — tacy nie godni nosić miana polaków! Naprzód zaś ludzie z ideałami i ukochaniami gorącemi! Naprzód ludzie silni i rozumnie a dumnie kochający swą matkę — ojczyznę! Bo oto stoi obecnie przed nami piękny, wzniosły, najwyższy współczesny cel narodowy — odbudowanie niepodległej Polski. I dosyć już tworzenia sentymentalnego nucenia smętnie brzmiących i przesiąkniętych łzami naszych historycznych śpiewów narodowych. Dosyć frazesów, chociażby o najwznioślejszej treści, chociażby najpiękniej wypowiedzianych, dosyć napuszonej patryotycznej gadatliwości! Do czynu! Do pracy! Do pracy konkretnej, produkcyjnej, zorganizowanej! Do szeregów nie tylko wy, oficerowie i żołnierze, lecz i wszyscy cywilni, nie tylko wy, amarantowi ułani — «malowane dzieci», lecz i ty, szara rzeszo skromnych pracowników dratwy, młotka, łopaty i lemiesza, — wy, szewcy, krawcy, cieśle, rolnicy i wszyscy inni rzemieślnicy i wyrobnicy, bo wy wszyscy jesteście jednakowo potrzebni i pożądani dla ojczyzny! Niech w morzu naszych przyszłych pięknych czynów rozbrzmiewają nie tylko Krechowce, lecz niech huczy w niem majestatycznie nieustanne, niestrudzone kucie młota i zgrzyt lemiesza o ziemię. My sami to wiemy, że nie braknie nam krótkotrwałego, słomianego, wybuchającego, jak świetny fajerwerk, zapału; my nawet znani jesteśmy wszędzie z tego swego jednodniowego bohaterskiego zapału. Lecz jak nie uratowały naszych przodków same tylko Grunwaldy, Kircholmy i Wiednie, bo brakowało im żelaznej ciągłości wciąż ponawianych wysiłków wszystkich klas narodu, — tak nas nie zbawią i nie pomogą nam do zdobycia swobody, niepodległości i potęgi żadne

Krechowce i żadni amarantowi i żółci ułani, jeżeli nasz zapał patryotyczny i bohaterskie czyny bojowe nie oprą się trwale i mocno na niewzruszonym fundamencie bohaterskiej, nieprzerwanej, wytrwałej, systematycznej, sumiennej aż do skrupulatności i świadomej swego celu oraz wartości pracy rolników, rzemieślników, kupców, nauczycieli, urzędników, doktorów, inzenierów, ministrów i innych fizycznych oraz umysłowych pracowników, zrzeszonych i zjednoczonych wspólną przewodnią myślą. Bo gdy polak-szewc uszyje doskonałe, mocne buty, gdy polak-krawiec zrobi ładne ubranie z dobrego materjału, gdy polak-piekarz upiecze smaczny i pożywny chleb, gdy polak-rolnik potrafi zebrać jaknajobfitszy plon z jaknajmniejszego obszaru ziemi, gdy polak-nauczyciel wykształci szlachetną i inteligientną młodzież, i gdy wszyscy oni otrzymają za swoją pracę wynagrodzenie według sprawiedliwej oceny, mając zawsze na widoku nie tylko swój zysk, lecz i korzyść kupującego owoce jego pracy rodaka-konsumenta, gdy każde uderzenie młotka, każde ukłucie szydła, każde zanurzenie lemiesza w ziemię będzie połączone z myślą o dobrze, bogactwie i szczęściu ojczyzny,—o, wówczas będą to bohaterskie czyny, bo one przyczynią się do budowy nowej Polski, bo podniosą jej dobrobyt i sławę, trwającą przez wieki, ponieważ będzie ona oparta na nieustannem dążeniu do doskonałości we wszystkiem, jak w wielkiem, tak i w małem; o, takie bohaterskie czyny, choć wykonywane bez fanfar wojennych i nie wśród grzmotu harmat, lecz w skromnem zaciszu samotnej pracowni, w niczem nie ustąpią ani Somosierrom ani Krechowcom!

Tak, wszyscy polacy bez wyjątku muszą z całem wytężeniem pracować w zakresie swoich sił i zdolności: ten mieczem, ów młotkiem, tamten lemieszem, inny znów piórem. Dosyć gadatliwego próżniactwa! Dosyć bezcelowego i występnego marnowania czasu, sił, zdrowia, zdolności i środków! Dosyć zbrodniczego wyrzucania zagranicą lub w kraju pieniędzy ciężko zapracowanych przez innych na kokoty, karty i hulanki! Precz z Płoszowskimi, próżniakami-estetami i innymi różnych rodzajów i gatunków pasożytami, mazgajami i niedołęgami! Kto nie chce i nie umie energicznie, produkcyjnie działać oraz twardo pracować dla dobra swego i ojczyzny, kto chce błyszczeć na wyższem stanowisku, zdobytem nie własnemi zasługami, lecz wpływami, demagogją i intrygami, kto chce jeść

chleb, ciężko zapracowany przez innych i żyć kosztem swoich współbraci, ten powinien być sromotnie wyrzuconym ze społeczeństwa. Kto nie chce ze siebie nic dawać, ten nie powinien także nic brać, i kto nie chce wykonywać swoich obowiązków, jako członek społeczeństwa, ten nie może korzystać z praw, jakiemi darzy dane społeczeństwo swoich godnych członków.

Zdobycie umiejętności czynu i zrozumienie konieczności twardej wszechnarodowej pracy powinny być obecnie jednym z najgłówniejszych naszych celów. Lecz nie rozgadujmy się szeroko, jak to dotychczas czyniliśmy, o tem, jakimi to bohaterami my będziemy, co i jak zrobimy, nie otrębujmy swoich przyszłych czynów na rozstajnych drogach, z różnych trybun i gazet, bo to wszystko na nieszczęście zwykle u nas kończyło się na gremjalnem pójściu przyszłych działaczy i bohaterów na uroczysty obiad z kieliszeczkiem, gdzie wizja przyszłego czynu narodowego tonęła w mnóstwie mów, w wybuchach jednodniowego zapału, oparach wina i już się stamtąd nie wychylała na świat w formie rzeczywistego czynu. Całą energję, traconą dotychczas na mowy, polemikę patrjotyczną i wogóle gadatliwość powinniśmy umieścić w czynie i niech odtąd mądry a dzielny czy będzie naszą jedyną mową.

HEJ, RAMIĘ DO RAMIENIA!

Gdy mamy odbudować Polskę, ów gmach, w którym my i nasi potomkowie zamieszkamy na stałe, to powinniśmy go budować mocno i trwale, na trwałym również i niewzruszonym fundamencie. A tym cementem, który nada spoistość, trwałość i moc, jak ścianom gmachu, tak i fundamentowi, mogą być tylko wzajemna miłość i nierozerwalna jedność wszystkich klas całego narodu, partji i jednostek. Nigdy bowiem nie bywa trwałem to, co się buduje na brutalnym egoiźmie i nienawiści i spaja się gwałtem i niesprawiedliwością. Doskonałą i namacalną illustracją tej prawdy widzimy na tragicznym przykładzie Rosji. Rosja monarchiczno-despotyczna runęła

wreszcie, bo istniała tylko grabieżą, uciskiem bezlitośnym ciemnych i słabych, okrucieństwem i niesprawiedliwością; spadkobierczyni zaś jej, Rosja rewolucyjno-republikańska, szczególnie Rosja z ostatnich dni, ta «chuligańsko-bolszewicka», rozpada się w gruzy, służąc ohydnem, budzącem grozę, widowiskiem dla całego kulturalnego świata, bo w ciągu długich miesięcy przedstawia sobą zalaną posoką arenę, na której dyszące wzajemną nienawiścią wszystkie klasy społeczeństwa rosyjskiego, partje polityczne i poszczególne jednostki, niby smutnej pamięci gladjatorowie na rozkaz jakiegoś niewidzialnego cezara-szatana, zażerają się wzajemnie, babrając się, jak najdziksze, oszalałe zwierzęta we krwi swoich współbraci. A dawna Polska upadła czyż nie z powodu nieustannych wewnętrznych waśni i braku jedności? Niech że więc przykład Rosji i naszej własnej ojczyzny będzie dla nas na zawsze groźnem ostrzeżeniem.

Każda rzecz tylko wówczas może być doskonale, bez zarzutu zrobioną, każda praca doskonale wykonaną, jeżeli będziemy ją robili z największem staraniem i miłością dla niej i dla tej pracy. Nawet but się źle uszyje, jeżeli marny najmita szyje go z obrzydzeniem i nienawiścią do majstra lub kupującego,—a czemże dopiero będzie takież budowanie ojczyzny? Tylko miłość tworzy i tylko jedność daje moc każdemu społeczeństwu ludzkiemu, które tem się różni od zwierzęcego, że potrafi solidaryzować i jednoczyć swoje wysiłki dla osiągnięcia jednego, wspólnego celu, co właśnie stworzyło cywilizację. Wszelka zaś nienawiść, wszelki antagonizm są rozkładowemi, destrukcyjnemi uczuciami i jako takie wywołuje silne, niepotrzebne tarcie między różnemi grupami społeczeństwa, na które tyle traci się energji i sił, że już na twórczość i postępowanie naprzód niewiele ich zostaje. I największym, godnym szubienicy, zbrodniarzem jest ten, kto budzi nienawiści i antagonizmy między pewnemi grupami swego narodu, szczując je jedna na drugą dla własnych zysków i karjery lub przez bezmyślny fanatyzm. Owa nienawiść i antagonizm dowodzą głupoty, niekczemności i braku samozachowawczości danego społeczeństwa, gdyz one są wynikiem nierozumienia tych trzech prawd, — że im więcej pojedyńczych wysiłków zogniskuje się zgodnie i systematycznie na jednej dążności, tem pomyślniejszy i wspanialszy będzie rezultat,—że każda grupa i każda jednostka mają prawo posiadać i wypowiadać swoje

indywidualne upodobania i poglądy, o ile ostatnie również nie sieją nienawiści,—i że nikt nie posiada absolutnej prawdy, którąby mu pozwalała pogardzać przekonaniem innego, a co gorsza, nienawidzieć go za to przekonanie. Jest, naprzykład, część prawdy w idei monarchizmu, jak i idei socjalizmu, ma po swojej stronie pewną rację burżuazja, jak i proletarjat, i tak we wszystkiem. Lecz, jak w naturze istnieje rozmaitość w jedności, tak nam jakakolwiek rozbieżność w gustach i przekonaniach nie powinna przeszkadzać do wzajemnej sympatji i skoordynowanego dążenia do wspólnego celu. Powinniśmy się tylko doskonale zrozumieć wzajemnie i mieć gorącą chęć do zgodnego porozumienia się, a wówczas znajdzie się więcej wspólnych interesów i celów, niż rozdźwięków.

I szczególnie my, polacy, powinniśmy kultywować jedność i solidarność narodową, my, u których brak tej jedności, przejawiający się w waśniach, niezdodzie i egoistycznem odosobnieniu różnych pogardzających się wzajemnie kółek i grup towarzyskich, był dotychczas niby klątwą historyczną. Czyż my jesteśmy aż tak tępi, że jeszcze nie widzimy nieodbitej potrzeby dla nas jedności mianowicie w tych przełomowych chwilach, gdy każdy wysiłek poszczególnej jednostki jest tak ważny i drogi dla ogólnej sprawy? Czyż nie dają nam zresztą dowodów świat i życie, jak wielką potęgą jest jedność? Śnieg, padający oddzielnymi płatkami, nie uszkodzi i muchy, zbite zaś w jedno masy śniegu, w postaci lawiny, toczącej się z gór, druzgocą całe wsie. Mrówki i pszczoły planową jednością w pracy i współżyciu osiągają olbrzymie rezultaty, wcale nie licytujące z ich minjaturowym wyglądem i słabiutkiemi siłami. Niemcy, zjednoczeni miłością do ojczyzny, karnością i wzajemnym szacunkiem, nie tylko bronią się przeciwko całemu światu, lecz odnoszą jedno po drugiem zwycięztwa nad każdym narodem. Uczmy się więc jaknajprędzej u nich, bo w rozproszeniu i niezgodzie stracimy siły, upuścimy sposobność i obecne pomyślne okoliczności do odrodzenia swojej ojczyzny, a wskutek tego nadal zostaniemy parjasami ludzkości oraz niewolnikami rozumniejszych i silniejszych jednością narodów. I powtórnie rzuci nam ktokolwiek obelgę w nie rumieniącą się już od wstydu twarz niewolnika: «Miałeś, chamie, złoty róg,—ostał się ci jeno sznur»...

Hej, ramię do ramienia! Zestrzelmy wszystkie swoje pragnienia

i marzenia w jedno ognisko, połączmy planowo wszystkie swoje wysiłki i działajmy tylko w duchu miłości i jedności. Twórzmy koła, stowarzyszenia, związki, kooperatywy, — słowem, wszystko, co nas może zapoznawać wzajemnie ze sobą i łączyć w jedno. Zbliżajmy się jeden do drugiego, odrzućmy egoizm i nieprzejednane, fanatyczne odosobnienie klasowe i partyjne. Nie patrzmy jeden na drugiego, jak głodne, wściekłe wilki. Wszak my jesteśmy dziećmi jednej matki—ojczyzny, dla której jednakowo drogie jest i to rozumne dziecko i to nierozwinięte, i to piękne i to brzydkie lub kalekie. Niech nie będzie wśród nas arystokracji, burżuazji i proletarjatu, zazdroszczących, pogardzających i nienawidzących się wzajemnie, bo każdy z nas musi widzieć w innym polaku nie arystokratę, szlachcica, chłopa, «burżuja» lub proletarjusza, lecz tylko równego sobie rodaka, równego miłością dla ojczyzny, równego korzyścią, jaką przynosi dla niej, i swoją wartością, jako uczciwy człowiek. Już sama nazwa «polak» powinna równać każdego człowieka ze wszystkimi jego rodakami, o ile on nie stoi nizko moralnie, l dawać mu prawo, abyśmy go kochali, a conajmniej byli dla niego sprawiedliwymi. W nasze narodowe, staropolskie «kochajmy się» musimy wlać nową, gorąca, żywotną i szczerą treść.

NIECH RZĄDZĄ MĄDRZY.

Kto i jak ma rządzić nami, jeżeli Przeznaczenie pozwoli nam zdobyć niepodległość? Jedni dowodzą, że najlepszy rząd jest monarchiczny, drudzy—że republikański, ci — że socjalistyczny, a tamci nawet twierdzą, że ideałem współżycia ludzości jest anarchja. Tego ostatniego zdania obecnie mogą być tylko albo lekkomyślni i zaślepieni ideowcy-fanatycy albo głupcy albo zresztą zbóje i rzezimieszki. Że anarchja, to jest nieobecność rządu, może się podobać łotrom, to zrozumiałe, bo prawie żaden rząd, żadna władza oficjalnie nie da pozwolenia na popełnianie zbrodni i łotrowstwa. Lecz, jeżeli przeciętnej moralności człowiek twierdzi, że anarchja jest lepszą, niż jakakolwiekbądź forma rządu, to wykazuje tem, że jest tormalnem głupcem, bo nie rozumie tego, że żadne najmniejsze przedsiębiorstwo, żadna najniklejsza instytucja nie mogą istnieć i pomyślnie funkcjonować bez kierownictwa jednej osoby, która, rozsądnie koor-

dynując wszystkie czynności poszczególnych pracowników, energicznie je skierowuje do głównego celu. Czy mogą, naprzykład, sami tylko robotnicy, bez kierownictwa inżeniera, zbudować szybko, dokładnie i prawidłowo duży dmach, most lub maszynę? Czy może być prawidłowy ruch na kolejach żelaznych, czy można tam obejść się bez katastrof, jeżeli poczną działać na własną rękę, każdy zosobna, i zawiadowcy stacji, i maszyniści, i palacze, i zwrotniczowie? A cóż dopiero mówić o tak nadzwyczajnie skomplikowanem przedsiębiorstwie, o takiej olbrzymiej instytucji, jak państwo!

Otóż tedy praktyka życiowa, jak i rozumowanie, dowodzą nam, że rząd musi istnieć wszędzie, i że my również musimy go mieć. Ale jaka forma rządu jest dla nas najodpowiedniejszą? Im więcej naród jest ciemny, niekulturalny i posiadający nizkie, zwierzęce instynkty, tem odpowiedniejszy dla niego jest rząd twardy i surowy w postaci samowładnego, despotycznego monarchy. Taki, naprzykład, dziki naród, jak rosjanie, mógł być rządzonym tylko przez krwawych, bezwzględnych satrapów Romanowych, i ich rozległe, barbarzyńskie państwo istniało w porządku względnym i całości tylko dopóty, dopóki nad niem wisiał knut tej dynastji. Im więcej zaś naród jest kulturalny i im więcej wskutek tego w nim jest osobników zdolnych do rządzenia, a także do uświadomionego posłuszeństwa, tem więcej zasługuje on na rządy konstytucyjny, republikański i nawet socjalistyczny. Chociaż w gruncie rzeczy najpraktyczniejszy, najmniej skomplikowany, najtańszy i może najodpowiedniejszy dla każdego narodu jest rząd monarchiczny, rządzenie jednego człowieka z kilkoma doradcami i wykonawcami, lecz pod warunkiem, naturalnie, że ten człowiek będzie mędrcem, a przynajmniej najmędrszym i najlepszym przedstawicielem danego narodu. Ponieważ w każdym narodzie, a szczególnie w mniej kulturalnym, tylko mniejszość jest rozumną, wykształconą i etyczną, więc nie cały naród powinien sobą rządzić, nie ciemny, niewykształcony, często brutalny tłum, nie znający się na abecadłowych prawach polityki oraz życia społecznego i towarzyskiego, nie mający żadnego doświadczenia historycznego, jak to było w Rosji po usunięciu Romanowych, gdzie o losach państwa poczęli stanowić nie tylko bezmyślni fanatycy bez ojczyzny i religji, jak Lenin i Lejba Trocki, lecz i dzikie, ciemne, rozbestwione hordy chłopskie, robot-

nicze i żołnierskie, z których składały się przeważnie najróżnorodniejsze komitety i «sowiety», co swemi «воззваніями» i «dekretami» z rządzenia zrobiły jakąś błazeńską o krwawym i bandyckim charakterze, w guście Neronowym, szopkę. Oni to, zapomniawszy o swojem dosadnem narodowem przysłowiu «коли не попъ—не одѣвайся въ ризы»,—nauczyli nas swoim idyotycznym przykładem, kto i jak nie powinien rządzić.

Rządzić narodem i państwem mają prawo jedynie ludzie rozumni, kulturalni, doświadczeni życiowo i politycznie, wysoce moralni, o silnym charakterze i kochający swój naród. Jeżeli zaś rządzący ma na widoku tylko siebie, swoje zyski i wywyższenie lub niezniszczalne utopje polityczne, to taki może przynieść państwu niezliczone szkody, a więc powinien jaknajprędzej być usuniętym ze swego stanowiska. Rządzący powinien mieć na celu tylko rozwój, dobro i wszechstronne szczęście swego narodu.

Mając więc te zasady rządzenia na względzie, żaden uczciwy polak nie ma prawa dobijać się sprawowania rządów w swojej ojczyźnie, jeżeli nie czuje się na siłach ścisłego przeprowadzenia tych zasad na praktyce, — naród zaś nie powinien dopuszczać do sterowania nawą państwową takich nieodpowiednich ludzi lub usuwać ich natychmiast po przekonaniu się w ich nieodpowiedniości. A trzeba przyznać, że u nas zawsze było i jest aż za wiele pretendentów do władzy i rządzenia i wogóle do grania pierwszej roli w jakiejbądź sprawie lub interesie. Każdy taki lilipuci Juljusz Cezar woli być pierwszym na wsi, niż drugim w mieście. Wart, czy nie wart, ale każdy gotów zostać ministrem, prezesem, dyrektorem, oficerem, — i pęka z zazdrości, a często intryguje przeciwko niemu, gdy wyższe, zwierzchnicze stanowisko dostanie się jego znajomemu. «A cóż to ja jestem niższy, gorszy od niego?» powiada oburzony. I zdaje się, że przysłowie nasze «Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie» zostało utworzone nie przez słuszną dumę i poczucie godności osobistej, lecz przez zazdrość.

Natomiast na karnych żołnierzy i posłusznych podwładnych amatorów u nas niewiele. Bo my lekkomyślnie zapominamy o tem, że kto chce rozkazywać i rozumnie rządzić, musi z początku nauczyć się być świadomie i skrupulatnie posłusznym i karnym, aby wiedzieć potem, czego i w jakim stopniu można wymagać od swo-

ich podwładnych. Prawie idealnym przykładem takiego podwładnego i zwierzchnika może służyć rosyjski wódz, Suworow, który, pomimo to, że był synem jenerała, dobrowolnie spędziwszy prawie dziesięć lat, jako prosty żołuierz, i to — idealny żołnierz, tak poznał psychikę jego, że potem wygrywał wielkie zwycięstwa nietyle może przez swój talent strategiczny, ile umiejętnie grając na psychice swoich żołnierzy.

Otóż wskutek braku u nas jedności i karności, wskutek istnienia tylu niepowołanych amatorów do rządzenia i zajmowania zwierzchniczych stanowisk, powinniśmy posiadać silny, twardy, scentralizowany, być może nawet monarchiczny, rząd, któryby nauczył nas być posłusznymi i karnymi. Wielką też szkodą dla nas było to, że mieliśmy tylko jednego Stefana Batorego, który przytem tak krótko panował, i że u nas nie było swojego Richelieu.

O WŁASNYCH SIŁACH.

Polacy zawsze grzeszyli naiwną wiarą w jakieś przyjaźnie polityczne, oczekiwali wdzięczności za swoje usługi, zrobione jakiemukolwiek państwu i wogóle wprowadzali sentymentalizm do swojej polityki zewnętrznej. A więc: ratowali austryjaków od nawały tureckiej pod Wiedniem, których potomkowie potem należeli do rozbioru Polski; po rozbiciu krzyżaków pod Grunwaldem, nie zgnietli ich ostatecznie, lecz pozwolili wyłonić się z ich zakonu elektoratowi brandeburskiemu, z którego powstało królestwo pruskie, co w osobie swego króla, Fryderyka II, przyczyniło się do rozbioru Polski; pomagali Napoleonowi w wielu jego wojnach swymi bohaterskimi legjonami, mając nadzieję, że ów za to ofiaruje niepodległość ich ojczyźnie; urządzali powstania, łudząc się, że im przyjdą wspaniałomyślnie z pomocą francuzi, anglicy lub inne narody; w ostatnich zaś czasach rzucali się nerwowo od orjentacji do orjentacji, to rosyjskiej; to austryjackiej, to niemieckiej, to anglo-francuskiej. A najpraktyczniejszej, najrozumniejszej orjentacji, która prawie nigdy nie zawodzi, i która polega na zanfaniu li tylko w swoje siły, energję, zdolności i wartość, — wcale się nie trzymali.

Dziwne, że uie wiedzieli oni tego, co wie każdy doświadczony życiowo człowiek, iż jeżeli w przyjaźń oraz stałą pomoc i usłużność

jednostki nie zawsze i nie całkowicie można wierzyć, bo u większości ludzi góruje egoizm, który i w przyjaźni widzi środek do eksploatowania oraz wykorzystania pod jakimkolwiek względem naiwniejszego i sentymentalniejszego przyjaciela. to tembardziej z trudnością można wierzyć w przyjaźń lub stałą wdzięczność jakiegoś państwa, składającego się z mnóstwa jednostek o tak rozmaitych sympatjach i poglądach, i w którem bez przerwy zmieniają się ludzie, stojący u steru rządów, a z nimi też prądy i sympatje polityczne. My, naiwni i sentymentalni Don-Kiszoci w polityce, którzy nie wydaliśmy ani jednego wielkiego polityka i dyplomaty, powinniśmy zawsze pamiętać o tem, że niema ani miłości ani przyjaźni w świecie politycznym, — jest tylko interes państwowy.

Zresztą i dla rozwinięcia oraz spotęgowania własnych różnorodnych sił, dla wyrobienia szlachetnej dumy i poczucia osobistej godności bez porównania pożyteczniejszemi są samodzielna działalność, wiara w siebie i opieranie się tylko na własnych siłach, niż ciągłe oglądanie się na cudzą pomoc lub przyjaźń, — to ostatnie bowiem osłabia i powstrzymuje od osobistego wysiłku, który z konieczności musiałby być maksimalnym, o ile nie liczyłoby się na czyjąś pomoc. Liczenie tylko na siebie zaostrza uwagę i przenikliwość, wzbudza odwagę i potęguje wszystkie siły, fizyczne oraz psychiczne, których trzeba użyć do walki, i wogóle ono jest zdrowe i konieczne, jak dla jednostki, tak i dla narodu, które chcą coś znaczyć na arenie życiowej.

Jeżeli zaś i może jakikolwiek naród w pewnej sytuacji spodziewać się pomocy i usługi politycznej od innego narodu, to większe ma szanse otrzymania jej naród pracowity, odważny, dumnie i dzielnie walczący o swoją egzystencję i prawa, a tem samem wzbudzający do siebie powszechny szacunek, nawet szacunek wrogów, — niż naród niedołężny, mazgajowaty i wiecznie wyczekujący i skomlący o pomoc lub współczucie.

Dość więc już różnych cudzoziemskich orjentacji i sentymentalnych nadziei na polityczne przyjaźnie lub usługi! Niech odtąd będzie u nas tylko jedna polska orjentacja, — nikt nas bowiem nie zbawi bez nas samych. Mocno opierając się tylko na własnych siłach i zdolnościach, wierząc tylko sobie, walczmy dzielnie i wytrwale o swoją niezależność, honor, rozwój i dobrobyt.

UNIKAJMY ZARAZY ŻYDOWSKO-ROSYJSKIEJ!

Jak każdego obecnie narodu, kulturalnego, czy barbarzyńskiego, niemców, czy rosjan, stać i nas na różnorodne partje społeczno-polityczne. A więc mamy i narodowych demokratów, i polską partję socjalistyczną, i anarchistów, i nawet swoich bolszewików, choć, co prawda, o tyle swoich, że kierownicy ich nazywają się «Bersohnami» i «Heltmanami» i mają ojców lub pradziadów, którzy nosili pejsy. Naturalnie, jeżeli ktoś posiada inne przekonania, niż my, to my nie mamy racyji ani prawa rościć o to do niego pretensje, a co gorsza prześladować go za nie jakimkolwiekbądź sposobem. W tych jedynie wypadkach nie tylko mamy prawo, lecz i powinniśmy zachowywać się odpornie oraz wrogo i stawić mu przeszkody, jeżeli ktoś owe przekonania wywiesił tylko, jako sztandar, dla zdobycia sobie karjery lub jeżeli wprowadza je w życie prowokatorsko-demagogicznymi sposobami, czy wreszcie jest nieubłaganym fanatykiem. Te trzy rodzaje ludzi są bezwarunkowo szkodliwymi czynnikami dla każdego ustroju społecznego i państwowego, a jako takie powinny być ubezwładnione lub usunięte ze społeczeństwa. Wszelka bowiem szczera, czy nieszczera partyjność jest bezmyślną jednostronnością i zaciemnieniem prawdy, a wszelki nieprzejednany fanatyzm, wrogi innym prądom myślowym i naoślep pędzący swoim wązkim zaułkiem, zawsze prowadzi do niezgody, prześladowań i przelewu krwi. Cóżbyście powiedzieli, naprzykład, o takim zaciekłym socjaślicie — polaku, któryby twierdził, że woli, aby Polska niepodległa wcale nie istniała, niż żeby miała być monarchicznem państwem? Sądzę, że nazwalibyście go zdrajcą ojczyzny i że u nas spotkałby go smutny los. A przecież Kierenski, ów arlekin rosyjskiej rewolucji wygłosił pompatycznie w chwili jednego ze swoich frazeologicznych transów, że ojczyzna bez wolności nie jest dla niego ojczyzną. Innemi słowy: matka nieidealna. posiadająca wady, przestaje dla niego być matką... Oto do jakich absurdów logicznych i moralnych doprowadzają fanatyzm i partyjność.

Unikajmy przeto partyjności i fanatyzmu jako cech ludzi głupich i despotycznych. Przepiękna, jasna bogini Prawda nigdy nie mieszka w ciasnych, ciemnych i brudnych zaułkach, gdzie się gnieżdżą jeno samozwańczo udające ją prostytutki: partyjność i fana-

tyzm. Ona kocha swobodę, słońce i przestwory i mieszka na wyżynach myśli i uczucia, pozwalających oglądać cały świat nie przez jedno małe okienko, lecz ze wszystkich stron i punktów.

Przedewszystkiem zaś powinniśmy unikać partyjności i nieprzejednanego fanatyzmu w walce dwóch klas społeczeństwa: burżuazji i proletarjatu, bo nie tylko nie odbudujemy swojej ojczyzny, lecz zginiemy ostatecznie w chaosie ścierających się ze sobą wymagań i interesów obu tych klas, jak ginie Rosja. Szczególnie unikajmy bolszewizmu, tej ohydnej zarazy żydowsko-rosyjskiej. Aby zaś powstrzymać w rozwoju i usunąć partyjność, fanatyzm i bolszewizm, powinniśmy te brudne, kopcące dymy pochłonąć potężnym ogniem miłości do ojczyzny i swoich współbraci. W tej miłości powinni przyjąć równy udział i rywalizować w niej między sobą, jak burżuazja, tak i proletarjat. To tylko uzdrowi nasze społeczeństwo, spotęguje naszą moc narodową i uchroni Polskę od losu Rosji.

A więc nasze uprzewilejowane klasy, nasza arystokracja, zawodowa inteligiencja i ziemianie, jeżeli chcą zostać na dawnym swym piedestale i być nadal przodującą klasą w ogólnem dążeniu do rozwoju i w pochodzie całego narodu do ideału, — to powinni przodować w pracy, doskonaleniu się i poświęceniu się dla dobra ojczyzny i rodaków, — od tego nawet obecnie zależy ich specjalne istnienie. Teraz urodzeniem, tytułem, kilkusetletnią pleśnią szlachectwa swego rodu nie można już zaimponować szarej masie narodu; prędzej się nawet wzbudzi w niej nienawiść do podobnych dziedzicznych przywilejów, jeżeli nie zrównoważy się posiadanie ich intensywnością pracy, użytecznością swą dla ogółu i wyższością cnoty. Uprzywilejowane klasy nie powinny gardzić ludem i pozostawiać go samemu sobie, lecz zbliżać się do niego i podnosić poziom jego moralności i wykształcenia zawodowego oraz ogólnego. Takie apostolstwo jest koniecznym obowiązkiem wyższych klas społeczeństwa. Lecz mało tego. Klasy uprzywilejowane i posiadające powinny nie tylko podnosić swą nauką, przykładem i przyjmowaniem do współudziału w zyskach dobrobyt materjalny klas upośledzonych pod tym względem, lecz i robić pewne dobrowolne ustępstwa ze swego dobrobytu na ich korzyść, jak również w miarę modyfikacji życia ekonomicznego przeprowadzać od czasu do czasu planowe reformy ekonomiczno-państwowe. Otóż takie tyl-

ko postępowanie klas uprzywilejowanych i posiadających, czyli tak zwanej burżuazji, uchroni odradzającą się Polskę od zarazy bolszewickiej.

Proletarjat natomiast powinien odrzucić ową niechęć swoją do klas posiadających, która pochodzi właściwie z zazdrości. Należy każdemu biednemu i pozostającemu w nędzy mieć na uwadze to, że w większości wypadków on sam jest winien swojej biedzie, gdyż albo jest głupi i ciemny, albo próżniak, albo niedołęga, albo marnotrawca; dobrobyt bowiem normalnie zdobywa się tylko przez rozumną i wytrwałą pracę, energję oszczędność i panowanie nad swemi żądzami i wybrykami — bardzo zaś rzadko przez szczęśliwy wypadek. Jeżeli zaś ktokolwiek posiada dziedzicznie otrzymany dobrobyt, to przecież to nie jest jego winą ani zbrodnią, za które trzeba go zarzynać z całą rodziną, jak to czynią zezwierzęcone chłopy rosyjskie. Nie powinien też proletarjat wrogo zachowywać się względem inteligiencji i uważać ją za zbyteczną i pasożytniczą klasę. Fizyczna praca nie jest już czemś tak bardzo ważnem i ultra podniosłem. Pracować fizycznie potrafią i koń, i wół, i osieł. Natomiast umysłowa praca jest wyższością człowieka nad zwierzęciem. Zresztą i fizyczna praca staje się doskonalszą, o ile umysł ludzki poprze ją udoskonalonemi narzędziami i maszynami. Wskutek tego umysłowa i fizyczna praca powinny dopełniać jedna drugą.

Jednem słowem, burżuazja polska i proletarjat powinny uważać siebie za dwóch rodzonych braci: starszego i młodszego, wspierających się wzajemnie i kochających. Odbudowa Polski i szczęście całego narodu zależą właśnie całkowicie od stałej zgody i wzajemnego zrozumienia się obu tych braci.

BĄDŹMY TWARDZI!

Jeżeli chcecie zwyciężać i tworzyć, to musicie być twardzi, jak dyament, powiedział Nietsche.

I szczególnie my, polacy, powinniśmy starać się być podobnymi dyamentowi, który robi rysy na wszystkiem, lecz sam nie daje się zrysować,—bo my jesteśmy naogół w życiu i we wszystkich naszych czynach tak miękkimi, jakgdybyśmy byli z waty. Ta nieszczęsna nasza miękkość ze wszystkiemi jej odmianami, jak: brak

stanowczości, brak szybkiej decyzji, inicjatywy i przedsiębiorczości, ślamazarność, niestałość, niezaradność, lekkomyślność, opieszałość, sentymentalizm, nieokreślone marzycielstwo, egzaltacja, pobłażliwość zbyteczna dla zła i występków—oplątała nasze ciała, wolę i dusze i przeszkadza nam jasno myśleć, głęboko czuć i energicznie działać. Miękkość ta sprawia, że inne, mniej zdolne i liczne, narody wyprzedzają i zwyciężają nas na polu kultury i materjalnego wzbogacania się. Ona gasi zapał pierwszych chwil powstającego czynu i powstrzymuje w połowie drogi rozpoczętą pracę. Ona nie pozwala nam w całej pełni rozwinąć swoje «ja» narodowe i wykazać w całym blasku i potędze wszystkie posiadane przez nas zdolności i odrębne cechy. Ta miękkość ze wszystkimi jej odcieniami i odmianami tyle nam przyniosła szkody, że jednym z najpierwszych naszych obowiązków narodowych jest zniszczyć ją w sobie doszczętnie. W różnorodnych walkach, w cierpieniach, w samokształceniu się hartujmy siebie na stal. Nauczmy się chcieć, walczyć i wytrwać na posterunku do ostatniego tchu. W znoszeniu własnych cierpień, w tępieniu zła, w dążeniu do celu, w kierownictwie jakiemkolwiek przedsięwzięciem lub ludźmi—umiejmy być, gdzie trzeba, twardymi, nawet bezlitośnymi i bezwzględnymi. Umiejmy wymagać i rozkazywać bezapelacyjnie, jak sobie, tak i innym. Niech żadne błagania ani groźby nie potrafią cofnąć wypowiedzianych przez nas po głębokim i poważnym namyśle „tak“ lub „nie“. Tę trwardość postanowień i charakteru trzeba nam wyrabiać w sobie dla równowagi życiowej, jako przeciwwagę przerostowi wrodzonych nam uczuciowości i wrażliwości.

Lecz, jak twardość stali nie wyklucza jej giętkości, tak twardość oraz niezłomność woli i charakteru nie wykluczają miękkości i subtelności uczuć. I zdaje się, że przy naszej uczuciowości trudno nam będzie urobić się na djament, jak radzi Nietzsche. Prędzej możemy i chyba powinniśmy stać się ową stalą, co w klindze damasceńskiej szabli potrafi ciąć i uśmiercać, gdy trzeba, lecz jednocześnie sieje blaski i czaruje swoją miękką giętkością.